

PŁOCK. Dnia 19 maja 1935 r.

№ 6

# GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski zmarł dnia 12 maja o godz. 20 min. 45 w pałacu Belwederskim w Warszawie.

Ostatniego namaszczenia Olejami świętymi udzielił ks. Władysław Kornilowicz.

Cierpienie Marszałka Piłsudskiego rozwijało się od kilku miesięcy. Wezwany z Wiednia profesor Wenckebach oraz dr. Antoni Stefanowski rozpoznali raka żołądka i wątroby. Stałą opiekę lekarską wykonywali, pod kierownictwem gen. dr. Stanisława Rupperta, ppłk. dr. Stefan Mozołowski, major dr. Henryk Cianciara i mjr. dr. Felicjan Tukanowicz.

Gwałtowne pogorszenie nastąpiło w dniu 11 maja w postaci silnego krwotoku żołądkowego, który spowodował osłabienie, a następnie zgon.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki ogłosił wczoraj wieczorem następujące oświadczenie:

## DO OBYWATELI RZECZYPOSPOLITEJ!

## Marszałek Józef Piłsudski życie zakończył.

Wielkim trudem swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził Je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polskie się oprą. Za ogrom Jego pracy danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a Armję naszą — sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii Człowiek z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał, a nadludzkiem wyężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności zkolei miałby spocząć.

Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej.

Ten Jego Testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej

I. MOŚCICKI

Warszawa — Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

## WIELKIEMU ZMARŁEMU.

Marszałek Piłsudski nie żyje... Wieść straszna obiegła całą Rzeczpospolitą i wstrząsnęła do głębi sercami jej obywateli, a najbardziej dotknęła tych, co Go nietylko cenili, ale nad własne życie kochali.

Oprócz najbliższej Rodziny, płaczą cicho po swym Komendancie oi, których Sam sposobił do Walki o Wolność Polski i przykładem Swoim zagrzewał do męstwa i wytrwałości na polu chwały. A po zwycięstwach orężnych, rycerskich kazał im budować Państwo-Mocarstwo.

I nietylko Oni, pierwsi Komendanta żołnierze i towarzysze prac nad odbudową Polski, łkają cicho, nietylko ulice umiłowanego przez Marszałka Wilna płaczą serdecznie, jak dzieci-sieroty nad zwłokami matki, — ale wszyscy, co kochają Polskę nad siebie, co kochają Wolność i umieją cenić wartości wewnętrzne człowieka — pozostają w smutku i żalu głębokim...

Nie chce się wprost wierzyć, że Wskrze-

siciel Polski, Wódz Narodu i Budowniczy naszego Państwa — nie żyje. —

A jednak smutną rzeczywistość stwierdza fakt dokonany. —

Jak mógł nas zostawić i to w tak niebezpiecznych dla Europy i całego świata czasach? Nie zostawił nas z własnej woli.

Ale z własnej woli uczynił wszystko, żeby na wypadek swej śmierci pozostawić Polskę taką, iżby mogła nadal dobrze się rządzić, skutecznie się bronić i rozwijać swój autorytet mocarstwowy.

Marszałek w ostatnich latach jakby przewidywał swoje odejście. — Zdawał się spieszyć, aby najważniejsze stanowiska wojskowe i cywilne w Państwie, jak na froncie walki, obsadzić ludźmi, których znał i którym ufał bezwzględnie, że dobro Państwa jest dla nich najwyższem prawem.

Główny Twórca Nowej Konstytucji, która umacnia władzę Prezydenta, to jeden z najbliższych przyjaciół i współpracowników Marszałka — Premier Walery Sławek. Zaledwie zdążył skończyć swą pracę.

Obecny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, a na wypadek wojny, Wódz całej naszej Armji — General Rydz-Śmigły — to najdzielniejszy, najwierniejszy i najzdolniejszy Żołnierz Marszałka, upatrzony na to stanowisko i wskazany oddawna przez Wielkiego Zmarłego.

A obecny Minister Wojny — General Kasprzycki — toż to ten sam, któremu Komendant w 1914 r. oddał wybór swych żołnierzy, aby ich, jako Pierwszą Kompanję Kadrową, poprowadził w bój o Niepodległą Polskę.

Wogóle wszystkie organy władzy w Państwie są w rękach ludzi, którym Marszałek rozkazał pełnić służbę tak wiernie, jak ją pełnili wiernie i ofiarnie w ogniu walk o Wolność.

A więc Marszałek, zanim odszedł, uczynił wszystko, żeby nas zabezpieczyć nazewnątrz i ze strony sąsiadów przez swą mądrą, przewidującą politykę.

Jednak — ciężko pomyśleć, że wielkie serce Marszałka, który był symbolem Polski, cierpiał za Nią tyle i dla Niej żył, dniami i nocami pracował, że męczeńskie, tak strasznie strudzone serce Ukochanego Marszałka bić przestało.

Marszałku, Tyś wiedział, że my, co w tych prostych słowach wyrażamy swój ból z Tweego odejścia, rozumiemy Ciebie i kochamy szczerze.

Rozumiemy, bo drogi nasze podobne Twoim, cierniste, a kochamy, boś bliźnich, a najbardziej uciśnionych najwięcej, całą potęgą swego serca ukochał.

Chyląc swe ozoła przed Majestatem Twej śmierci — składamy Ci przysięgę służyć wiernie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którąś Ty stworzył, a w potrzebie oddać Jej wszystko wraz z życiem!

Jest to najdroższy dla Ciebie wieniec, jaki na trumnie Twej składają Maryawici.

T.

## Stolica i cały kraj w żałobie.

Na stolicę Polski wieść o zgonie Marszałka Józefa Piłsudskiego spadła nieoczekiwanie. Chociaż wiadziiano o chorobie ciężkiej, — nie przypuszczano, że aż tak jest groźna, że czarna noc żałobna spowije nas tak szybko w swe kiry tak ciężkie, tak niewypowiedzianie ciężkie.

Pierwsze wiadomości rozeszły się późno. Około godziny 10.15 jeszcze brzmiała muzyka w lokalach, jarzyły się światłem wejścia do kin. I naraz wszystko zamilkło. Ktoś wszedł z ulicy i podał szepceniem wiadomość okrutną. Tak było prawie wszędzie. I chociaż nie było urzędowych potwierdzeń — nie trzeba było rozporządzeń, by urwały się w polowie tony muzyki, zastygły rozmowy i ożywienie.

Twarze ludzkie przeorała naraz głęboka brzoźda smutku.

O godzinie 11 śródmieście już wiedziało. Nie dotarła jeszcze wiadomość na krańce miasta. Ale już raz po raz dzwoniły telefony. Domagano się wiadomości.

Ale już przerwane zostały przedstawienia w teatrach i kinach. Publiczność wysypała się na ulicę, poczęły się tworzyć grupy milczące, skupione.

O godzinie 11.30 pod Belwederem stały już gromadki ludzkie z odkrytymi głowami. Patrzano w oświetlone okna gmachu, z którym związało się życie nasze, jego treść, nadzieje i miłość. Na uboczu stają zajeżdżające samochody. Panuje cisza tak wielka, że aż tragiczna. Widać, jak w tłumie bieleją chustki, ocierające łzy. Ludzi jest coraz więcej i coraz większy, powszechniejszy, żłobiący twarze w maski skupienia jest nastrój głębokiej powagi i czci dla majestatu śmierci Tego, który przekroczył progi wieczności.

Bólem, który każe zaciskać nam usta, broniące się przed spazmem płaczu, żalością bezmierną i otchłanią smutku nabrzmiała noc majowa, zawisła nad białymi murami Belwederu, nad Polską całą.

O godzinie 12.20 Radjo nadało komunikat o zgonie Marszałka Piłsudskiego. Po całej Polsce poszła wieść żałobna, do miast, miasteczek, wsi, do samotnych izdebek, poprzez równiny ku góróm i morzu.

Ludzie zaczęli opuszczać mieszkania, wybiegać na ulice. Niepodobna było usiedzieć wśród czterech ścian. Potrzeba podzielenia się smutkiem znów zaludniła ulice miasta.

Godzina 1-sza: Coraz jest tłumniej u wylotu Aleji Ujazdowskiej. Wszyscy niemal dziennikarze zagraniczni są obecni. Mnóstwo ludzi, po których poznać, iż przerwali swój wypoczynek i przybiegli tu wiedzeni nieutulonym smutkiem. Liczni przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, zamieszkujący tę dzielnicę, pieszo przyszli pod bramę belwiderską. Ciągają już sznury ludzi milczących, skupionych. Płaczą mężczyźni i płaczą kobiety.

I wszędzie dokoła ta cisza wielka, tragiczna. Warszawa już oplakiwała swem sercem, swemi łzami Tego, który ją stolicą wolnej Polski uczynił,

Łatwiej jest wywracać, burzyć lub palić, niż tworzyć, wznosić i wykształcać, — ale właśnie dlatego, że łatwiej jest, nie chcemy tego. — Dość trudu poniosła już Ludzkość, — ten jeszcze zadać sobie może, — najśłodszy z trudów, bo trud miłości.

## Olbrzymie wrażenie zagranicą.

### W Berlinie.

Wiadomość o zgonie Marszałka Piłsudskiego nadeszła do Berlina około godz. 23 i wywołała tu olbrzymie wrażenie. Mimo niedzieli i późnej pory tragiczna wieść lotem błyskawicy obiegła miasto, wywołując żałobę w kolonji polskiej Berlina. Z redakcyj pism, z urzędów oraz placówek dyplomatycznych zwracano się ustawicznie zarówno do ambasady R. P., jak i do oddziału P. A. T. z zapytaniami, czy wiadomość o zgonie odpowiada prawdzie.

„Voelkischer Beobachter“ na naczelnem miejscu zamieszcza wiadomość w żałobnej obwódce, podkreślając, że niepowetowana strata, jaka dotknęła naród polski, wywołuje w całych Niemczech najżywsze współczucie.

### Gdzie spoczną zwłoki Józefa Piłsudskiego.

#### Ostatnia wola Marszałka.

Jeszcze przed paru laty w rozmowie z Panią Marszałkową i najbliższymi osobami Marszałek wypowiedział decyzję co do losu swych zwłok. Wzruszająca to decyzja.

Składa się ona z paru punktów.

Więc przede wszystkim specjalne przeznaczenie mózgu. Marszałek przeznaczył go uczonym i w tem streścił swój głęboki stosunek do nauki.

Serce ma również swoje własne przeznaczenie. Ma ono spocząć w Wilnie, tam, gdzie przebywało zawsze. Lecz nie będzie to wielkie serce osieroczone. Marszałek polecił sprowadzić do Wilna prochy swojej matki i złożyć swe serce u jej stóp. Ostatni i wieczysty hołd synowski.

Wreszcie zwłokom miejsce właściwe na Wawelu, między grobami królów. W trumnie szklanej powrócą do Krakowa, skąd Marszałek-Komendant rozpoczynał w r. 1914 swe pierwsze boje. Powrócą tam, gdzie jeszcze tak niedawno Marszałek składał uroczysty hołd prochom króla Jana i gdzie przed kilku laty wprowadzał prochy Juljusza Słowackiego — „by królom był równy“.

### W Paryżu.

Agencja Havasa donosi z Warszawy: O g. 20 min. 45 zmarł Marszałek Piłsudski. Lekarze stwierdzili rak żołądka. Rada ministrów odbyła posiedzenie i postanowiła ogłosić odezwę do Narodu. Przed rezydencją Marszałka gromadzi się tłum. Wiadomość o śmierci Marszałka rozpowszechnia się w Warszawie z wielką szybkością. Zgon Marszałka Piłsudskiego stanowi wpradzie ciężki cios dla Polski, jednakże, jak podkreśla agencja Havasa, nowa konstytucja jest uchwalona: premier Sławek jest zaufanym przyjacielem Marszałka Piłsudskiego, zarówno, jak i Prezydent Mościcki którego władza na mocy nowej konstytucji została znacznie rozszerzona.

## w Pradze Czeskiej.

Radio czeskosłowackie podało wiadomość o zgonie Marszałka Piłsudskiego, poczem nadano marsz żałobny Chopina i na znak żałoby przerwano audycję.

## STOSUNEK

### STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARYAWITÓW

do

### PAŃSTWA POLSKIEGO

(Uchwała Synodu).

Stosunek naszego Kościoła do Państwa Polskiego wynika z przyjętej przez nas zasady religijnej, że każdy naród ma swoje posłannictwo dziejowe, wyznaczone mu przez Boga w urzeczywistnieniu Jego planów względem ludzkości. Narody, które już spełniły swoją misję, przemijają, inne, gdy się sprzeniewierzą myśli Bożej, są upominane przez klęski polityczne i niewolę, ażeby powstały i dopełniły swej roli. Maryawici, podobnie jak mesjaniści polscy, wierzą, że Polska ma spełnić mesjaniczne posłannictwo w urzeczywistnieniu Królestwa Bożego na ziemi, <sup>1)</sup> ma objąć duchowe przewodnictwo wśród innych narodów. To przekonanie nie wynika z pychy narodowej, dążącej do hegemonji nad światem, ale z obowiązku służby dziejowej.

Z tej wiary w posłannictwo Polski wynika religijny obowiązek współpracy naszego Kościoła z Rządem, który, wprowadzając w czyn myśl polityczną budowniczego Polski Marszałka Piłsudskiego — skutecznie przyczynia się do wzrostu mocarstwowej potęgi Państwa, rozszerzenia Jego wpływów i utrwalenia należnego Mu stanowiska w rodzinie innych narodów.

W tej pracy Kościół nie może być przeszkodą, lub ciężarem dla Państwa, ale pomocą. Winien przede wszystkim wychowywać odpowiednio obywateli, którzyby na pierwszym miejscu stawiali dobro Państwa i troskę o rozwój i pomyślność Ojczyzny; winien obudzić w nich wyższy stopień miłości dla Ojczyzny, czyniący ich zdolnymi do ofiarnej służby, ażeby nie jednostki, ale cały Naród wykazał bohaterstwo nie tylko na polu chwały, ale i na polu życia społecznego i państwowego. Takimi w pierwszym rzędzie winni być kapłani, by mogli podnieść poziom duchowy wśród wiernych. Muszą prowadzić walkę z egoizmem, powszechnie zakorzenionym w sercu każdego czło-

<sup>1)</sup> Przez Królestwo Boże nie rozumiemy panowania duchowieństwa, odmawiania pacierzy, ale panowanie na ziemi Sprawiedliwości, Prawdy i Miłości w życiu ludzkim.

wieka, wszczepiając zasadę, że droga do szczęścia osobistego prowadzi przez szczęście innych, przez rozkwit Państwa i dobrobyt wszystkich obywateli. Ale żeby każdy mógł w miarę ciążących na nim obowiązków zaspakajać potrzeby tego Państwa, należy zorganizować odpowiednio życie, zespolić rozbite i skłócone jednostki i grupy i natchnąć je ideą państwowości, ażeby nie z musu, lecz z poczucia obowiązku i własnego dobra każdy spełniał służbę, włożoną na niego przez Państwo i społeczeństwo.

Jakkolwiek Państwo ma środki do przeprowadzenia swych planów i odpowiedniego wychowania obywateli, to jednak Kościół, jako sięgający do sumienia i ducha mas, może i winien być w tem wielką pomocą dla Państwa.

Taką rolę wychowawczą w pierwszym rządzie powinna spełniać parafja. Ma być ona szkołą życia społecznego. Dotychczas życie parafjalne obracało się wyłącznie koło zaspokojenia praktyk religijnych. Twórcza praca dla pogłębienia życia zbiorowego nie miała miejsca. Dzisiejsze parafje odbiegły daleko od idei pierwotnej Gminy Chrześcijańskiej, gdzie życie społeczne było bardzo rozwinięte. To też i sama nazwa gminy przeszła do jednostki samorządowej w ustroju państwowym, która pod względem społecznym i wychowawczym bezporównania wyżej stoi od jednostki kościelnej, zwanej parafją. Kościół Maryawicki od początku zachował dla swych parafij nazwę gminy, jak to zaznacza statut parafjalny, który uwzględnia szeroki zakres pracy społecznej, dając prawo członkom ogólnego zebrania parafjan zakładać przedszkola, szkoły, instytucje dobroczynne, kasy oszczędnościowe, domy ludowe i tym podobne placówki zbiorowego życia.

Na tym terenie życia parafjalnego Synod polecił kształcić ducha wiernych swego Kościoła, podnosić poziom umysłowy i moralny, szczepiając jednocześnie ideę państwowości Polskiej, by „religijnym stało się obrzędem w Bogu Ojczyzny Polskiej sprawowanie”, jak prorokował o tem Krasiński.

Wzorem tej pracy społeczno-wychowawczej są dla Kapłanów maryawickich pierwsi uczniowie Chrystusa, którzy prawdziwe apostołstwo Jego Ewangelji Miłości rozumieli w ten właśnie sposób, organizując wzorowo gminy pierwszych Chrześcijan pod względem religijno-społecznym.

Płock

d. 6 maja 1935 r.

*Przewodniczący Synodu*

*Naczelny Biskup*

✠ *M. Filip.*

## Rozmowy o Bogu.

Siedzieliśmy w przestronnym pokoju, urządzo-  
nym z wykwinną prostotą. Naczelné miejsce zaj-  
mowało w nim duże biurko. Obok pięknych przy-  
borów do pisania i kilku kosztownych drobiazgów  
leżały na niem stosy papierów urzędowych, gazet  
różnych odcieni i książek o treści specjalnej, po-  
lityczno-społecznej, świadczących o tem, że właściciel  
ich należy do ludzi pracy i zajmuje niepoślednie  
miejsce wśród działaczy społecznych i państwo-  
wych. Rozmowa z gospodarzem toczyła się o spra-  
wach gospodarczych naszego Klasztoru, które w tym  
czasie komplikowały się z powodu częściowej zmia-  
ny Gabinetu, nowych podsekretarzy stanu, od de-  
cyzji których zależał wynik naszych starań. Dzwonek  
zwiastował przyjscie nowego gościa. Był nim  
doktor W. o miłym wyglądzie, mocno przyprószo-  
nych siwizną włosach i jasnym badawczym wzroku

Kończyliśmy przerwana jego wejściem rozmo-  
wę, w której wziął żywy udział, dając mi kilka cen-  
nych i fachowych informacji. Poczem widząc we  
mnie niejako urzędowego przedstawiciela „wiary”,  
z miejsca zaatakował to moje stanowisko i zakwe-  
stjonował logiczność światopoglądu religijnego,  
nie mającego jego zdaniem żadnej realnej podstawy.

— Jak można, mówił doktor, wierzyć w prze-  
różne dogmaty, takie lub inne nakazy Nieba, okre-  
ślać stosunek do Boga, wykonywać obrzędy reli-  
gijne, kiedy nie nie wiemy, czy wogóle istnieje Bóg;  
czy jest jaki byt poza nami; czy po śmierci ciała  
trwa życie? Nie wiemy i nigdy o tem żaden czło-  
wiek się nie dowie.

— Przedewszystkiem, odpowiedziałem mu na to,  
jeżeli doktor nic o tem nie wie, nie należy stąd  
wyprowadzać wniosku, że nikt o tem wiedzieć nie  
może, bo wniosek taki nie nasuwa się bynajmniej  
z logiczną koniecznością.

Czego nie wiedzą jedni, to mogą wiedzieć dru-  
dzy. A jeżeli wiedza tych ostatnich w dziedzinie re-  
ligiji nie obowiązuje w niczem „niewiedzących” i nie  
powinna im się narzucać w formie: „my wiemy,  
a przeto i wy wiedzieć jesteście obowiązani”, gdyż  
byłoby to średniowiecznym fanatyzmem, — to czem-  
że jest twierdzenie odwrotne ludzi, którzy powia-  
dają: „My nie wiemy, a przeto i wy nic o tem wie-  
dzieć nie możecie?”

— Słuszność stawiania w ten sposób kwestji  
jest tylko pozorna, odpowiedział doktor, bo co in-  
nego jest wiedza naukowa, oparta na doświadcze-  
niach, które zawsze można sprawdzić, a co innego  
twierdzenie, oparte na czyjemś przywidzeniu, halu-  
cynacji być może, — na czemś, w co trzeba wie-  
rzyć, czego nie można sprawdzić, czego nauka nie  
może wyjaśnić i udowodnić. Ja nie wiem nie dla-  
tego, że nie chcę wiedzieć, ale dlatego, że nie mo-  
gę wiedzieć, że to przekracza wszelką zdolność ludz-  
kiego rozumu i leży poza granicą poznawalności,  
dlatego mówię, że nikt o tem wiedzieć nie może.

Biada, kto daje Ojczyźnie pół duszy  
A drugie pół dla szczęścia chowa —  
Oboje w nim Bóg Swym piorunem „skruszy  
I padnie kiedyś w popiół taka głowa.

*Słowacki.*

— A więc doktor odmawia wiedzy religijnej wszelkich cech naukowych? Dlaczego? Jeżeli filozofia jest nauką, jeżeli usystematyzowanie tylko myśli ludzkich jest nauką, to światopogląd religijny, a zwłaszcza chrześcijański, jest najdoskonalszą filozofią, rozwiązującą w najprostszy, a więc idealny sposób wszelkie zagadnienia bytu, najzawilsze problemy życia tak jednostki, jak i społeczeństw. Daje odpowiedzi jasne, zrozumiałe nie tylko dla mędrca, ale i dla prostaczka, — odpowiedzi stanowcze i wyczerpujące, czego żaden inny systemat filozoficzny nie czyni.

Jeżeli historia jest nauką, jeżeli fakty historyczne najodleglejszych epok, spisane przez nielicznych dziejopisów, są uważane za materiał naukowy, najzupełniej wiarogodny, to dlaczego wiedzy religijnej odmawia pan cech naukowych? Przecież na całość tej wiedzy składają się również fakty, spisane przez liczniejszych jeszcze o wiele świadków, nie mniej wiarogodnych od pisarzy dziejów historycznych.

— Ja nie uważam ani filozofii, ani historii za nauki, w ścisłym znaczeniu tego słowa, odpowiada doktor. Co nie może być przedmiotem eksperymentalnych badań, to nie jest nauką.

— Doktor sądzi, że tylko zjawiska przyrody, prawa, rządzące światem fizycznym, jako w skutkach swych podpadające pod zmysły, dają się naukowo zbadać, uzasadnić, sprawdzić przez doświadczenie, zestawić z wynikami badań różnych uczonych i ustalić, jako nieomyślne zdobycze nauki. A ja twierdzę, że w ten sam sposób, a raczej z daleko większą ścisłością i nieomyślnością można badać zjawiska natury duchowej i również sprawdzić je przez doświadczenie, uzasadniać logicznie i znajdować potwierdzenie swych wyników u różnych badaczy tej dziedziny, czyli uczonych, których w tym wypadku nazywamy Świętymi.

— Jeżeli tak jest, to w takim razie wiara nie istnieje, jest tylko wiedza o Bogu — odparł doktor z odcieniem lekkiej ironji, a dlaczegoż spotykamy u ludzi religijnych wiarę tylko i to ślepa — nierozumującą i takiej właśnie żądają od nich urzędowi przedstawiciele religii.

Istotnie religja w kościołach urzędowych, jak je nazywał Mickiewicz, wymaga od swych wyznawców ślepej wiary, gdyż rozum z łatwością obala ideę uprzywilejowanych kast w kościele i wykazuje rozbieżność wprowadzonych tam zasad z nauką Chrystusa. Co więcej, Kościoły te, nie mogąc zmusić rozumu do milczenia, szukają dziś oparcia w układach z Państwami, jak dawniej używały przemocy, by miliony utrzymać przy sobie. Ale to nie stoi w żadnym stosunku do istotnej wiary religijnej, nie ma żadnego związku z istotą religii.

— W rzeczywistości jednakże istnieje nauka religijna, która posiada i pierwiastki wiary, podobnie jak je posiada nauka ścisła, żądając wiary w różne hipotezy: jak teorie atomów, drgań fal

eteru, grawitacji itp., przyjmując te hipotezy za prawdziwe tak długo, jak długo odpowiadają one na wszelkie pytania, stawiane im przez naukę.

Z tego względu, jeżeli istnienie Boga przyjąć tylko jako hipotezę, a światopogląd religijny jako teorię naukową, dającą odpowiedź na wszelkie pytania, stawiane jej przez ludzkość, to i wówczas religja będzie posiadała wszystkie cechy naukowego badania, a pogląd religijny będzie miał daleko większą wartość naukową, niż przeciwny mu materialistyczny, który na szereg pytań odpowiada: „nie wiem“.

Ale jak nauka nie żąda ślepej wiary w swoje hipotezy, tylko je uzasadnia, tak i religja nie chce ślepej wiary, tylko rozumnej, logicznie uzasadnionej i wynikającej z wiedzy religijnej.

Św. Jan Chryzostom, wielki uczony w dziedzinie religji, mówi, że „ślepa wiara jest źródłem wszelkich herezji, czyli fałszywego pojęcia o ustosunkowaniu się względem Boga.“ A Chrystus, jako jedyną drogę do poznania prawdy religijnej, wskazuje osobiste doświadczenie. Tak mniej więcej mówi do wątpiących faryzeuszów: „Chcecie wiedzieć, że Mnie posłał Ojciec, badajcie Pisma, bo rozumiecie, że w nich żywot wieczny macie i one też są, które świadectwo wydają o Mnie. Czy nauka Moja z Boga jest, czyli ja Sam od Siebie mówię — życie podług niej, a przekonacie się“ (Jan. 5 i 7).

Zupełnie tak samo mógłby powiedzieć uczony astronom do profanów: „Chcecie wiedzieć, czy odległość jakiej gwiazdy od słońca istotnie równa się trzem milionom lat świetlnych i czy waży ona dziesięć gramów, podniesionych do jakiejś tam potęgi, albo czy rzeczywiście istnieje osiemdziesiąt miliardów systemów galaktycznych, — ucicie się astronomji, zdobądźcie tajemnice wyższej matematyki, poznajcie te przyrządy, któremi operowałem, a wtedy będziecie mogli sprawdzić i przekonać się, czy tak jest, jak mówię.“

Ale my astronomom wierzymy na słowo. Nikomu nawet na myśl nie przyjdzie wątpić w ich prawdy. Z namaszczeniem powtarzamy te cyfry, które, żeby sprawdzić, musielibyśmy drgni raz na świat się narodzić i strawić całe życie na badaniu ciał niebieskich. Dlaczego tak jest? Odpowiadamy: inni astronomowie sprawdzili za nas i takie same rezultaty otrzymali.

Jakże odmiennie odnoszą się ludzie do dziedziny wiedzy religijnej. Tu nikomu śle nie wierzy. Tu wszyscy uczeni tej dziedziny są w oczach tak zwanych „niewierzących“ szarlatani, wizjonerzy, zafocani, ciemni, zahypnotyzowani, bezkrytyczni, łatwowierni, naiwni itd. itd. Tu każda prawda zaraz przez każdego holdownika czystej nauki na miejscu musi być sprawdzona, a ponieważ naturalnie tego uczynić nie może, więc ten powiada, że to nie jest prawda. A że inni sprawdzili i przekonali się, że tak jest, to jemu wcale nie wystarcza; bo oni,

jak się mówi lekkomyślnie, zostali napewno przez kogoś w błąd wprowadzeni, albo mieli halucynacje, albo może działała tu nawet samosugestia lub zwyczajnie złuda.

Ale nie w tem tkwi błąd ich, że nie chcą przyjąć prawd, których życiem własnem nie zdobyli, ale że nie interesują się wcale zagadnieniami, które wiedza religijna rozstrzyga, — zagadnieniami pierwszorzędnego znaczenia. Nie chcą nawet wiedzieć, jakie zawierają one prawdy i na czym je opierają. Nie zadają sobie fatygi do przejrzenia chociażby tylko takiego źródła tej wiedzy, jakim są Ewanangelje. Nie zastanawiają się nigdy poważniej nad istotą życia duchowego i zagadką bytu, a rozstrzygają pomimo to bezapelacyjnie o bezpodstawności prawd religijnych i o niemożliwości naukowego ich badania.

— Tak znowuż źle z nami nie jest, żebyśmy zgola nie wiedzieli, co religja Chrześcijańska nam mówi, i żebyśmy się wcale nie interesowali zagadnieniami bytu.

— Nie wiem, jak tam doktor do tych spraw się odnosi, ale ja spotkałem raz inżyniera, rzymskiego katolika, który po skończeniu gimnazjum i wyższego zakładu naukowego ze zdziwieniem dowiedział się ode mnie, że Kościół Katolicki wierzy w rzeczywistą obecność Boga w Eucharystji. Pierwszy raz o tem słyszał, jak mówił. Zresztą i w stosunku do doktora zaryzykuję przypuszczenie, że i pan nie bardzo się zagłębiał w badania nad prawdami, które na początku rozmowy naszej zakwestjonował.

Jak Pan widzi, z defenzywy przechodzę do ataku, rzekłem, śmiejąc się.

*C. d. n.*

---

Koniec świata zależy tylko na przerodzeniu, Palingenesi, t. j. na przeistoczeniu dotychczasowego stanu i dotychczasowych form istnienia w inne, dalsze i doskonalsze, a miasto zniszczenia, na podniesieniu go do wyższej potęgi. Bo pomnijmy zawsze, że życie się wznosi, ale nie znosi.

*Cieszkowski — „Ojciec Nasz“.*

---

## Kronika Maryawicka.

Były przelożony naszego Kościoła, mimo złożenia urzędowego dokumentu Władzom Polskim, że zrzeka się wszelkiego wpływu na lud i akcji na rzecz odzyskania utraconej władzy, nie przestawał rozmyślać i układać planów w celu powrotu do władzy, co w jego obozie ochrzczono mianem

„zmarłychwstania“. Z ustronia felicjanowskiego stale rozsyłano agitatorce z listami do garstki zwolenników b. arcybiskupa. Robota zakonspirowana rozwijała się wytrwale. Listy rozsyłano do „osób pewnych, żeby tajemnica nie wyszła na jaw“. Treścią listów było kłamstwo i oszczerstwo na biskupów i kapłanów, walczących w sprawie oczyszczenia Maryawityzmu, oraz proroctwa co do losów Polski i zmiany Rządu, co, zdaniem b. Kowalskiego, miało przyczynić się do jego „zmarłychwstania“. Nadto listownie informowano agitatorce, co mają dalej czynić w parafjach maryawickich, — dawano im instrukcje, w jaki sposób mają zdobywać maryawickie kościoły. Dzięki temu równocześnie w powiecie mińsko-mazowieckim, brzezińskim i płońskim zorganizowano napady, na czele których szły kapłanki, porozsyłane w różne punkty przez b. Kowalskiego.

Dnia 6 maja Stanisława Kraszewska poprowadziła tłum, zebrany w parafjach: niesułkowskiej, brzezińskiej i wolskiej, na zdobycie kościoła w Lipce, pow. brzezińskiego. Tam zwolennicy b. Kowalskiego poranili będącego w kościele naszego Br. kapłana Gabrjela Kamera i niektóre z naszych Sióstr. Napad, dzięki przytomności wspomnianego Br. Kapłana i Sióstr, zwłaszcza delegata od Naczelnego Biskupa, Br. Kapłana Szczepana Zasadzińskiego, został zlikwidowany na niekorzyść kapłanki Stanisławy i zwolenników b. Kowalskiego. Kościół w Lipce pozostaje w posiadaniu Maryawitów.

Dnia 10 maja, dzięki podburzającej akcji zwolenniczek b. Kowalskiego, kapłanek Esperaty i Natanaeli, zwolennicy jego napadli na nasz kościół w Radzyminku, powiatu płońskiego. Zerwali z naszego Br. Kapłana Wiktora Rżysko ornat i pogięli monstrancję. Awanturę, wywołaną w Radzyminku przez zwolenniczki b. Kowalskiego, zlikwidowane na naszą korzyść: kościół pozostaje w naszym posiadaniu, kapłankę Natanaelę usunięto z naszego domu parafjalnego, dokąd przemocą przed kilku tygodniami była wprowadzona.

Sygnalizowano nam organizujący się na nasz kościół napad w Peplowie, pow. plockiego, i na Świątynię w Płocku. Niedziela ubiegła, d. 12 maja, miała być widownią nowych awantur, których inspiratorem był, jak zawsze, b. Kowalski. Jednak w Świątyni i w Peplowie w oznaczonym dniu panował spokój; nabożeństwa odbywały się bez żadnych przeszkód.

Blisko trzydzieści lat temu b. Kowalski piętnował w naszych wydawnictwach napady na parafje maryawickie w celu odbierania kościołów, organizowane przez duchowieństwo rzymskie. Obecnie podobnej metody sam użył w obronie swej władzy. Widocznie, gdy inni to czynili, był to, zdaniem Kowalskiego, akt gwałtu, niekulturalny, — gdy podobne gwałty on sam zaleca, jest to akt „spełnienia Woli Bożej“.

Dnia 12 maja ten człowiek, jak nas informują z Felicjanowa, niewiadomo pod wpływem jakich „rozumień“, polecił swym zwolennikom zaniechać napadów na maryawickie kościoły, owszem, nawet nigdy nie chodzić tam na nabożeństwa. Polecił raczej uczęszczać do kościołów rzymskich, gdyby ktoś nie mógł obejść się bez kościoła. Wiernym zaś jego osobie i wierzącym w jego nadzwyczajne posłannictwo przez specjalną modlitwę ogłosił powszechnie kapłaństwo, wobec czego ustała przy czynia odbierania kościołów Maryawitom. „Nie potrzebujecie przygotowywać opłatków — miał mówić b. Kowalski, — możecie przygotowywać zwyczajne jak na kluski ciasto, robić z niego cieniutkie placuszki, piec je, potem pokrajać i używać do mszy, którą już sami możecie odprawiać rano, po południu, a nawet wieczorem. Wina używajcie prawdziwego. Wobec tego kościoły są wam niepotrzebne.“

Jest to ostatnia „łaska“ b. Kowalskiego, przekreślająca całą jego dotychczasową działalność w maryawickich parafjach od 29 stycznia bieżącego roku. Czy nie lepiej było odrazu udzielić tej „łaski“, a nie rozpałać nienawiści wśród Braci?

O ile powiększycie i polepszycie dusze Wasze, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice.

*Mickiewicz.*

## Wspomnienia z dni wielkiej wojny.

Żyrardów, w październiku 1914 roku.

*C. d.*

Ofiarowanie Mszy św. i sprawowanie Sakramentów nie tylko w kościele, ale i w domowych kaplicach po wioskach uważamy za swój istotny obowiązek kapłański, a to dlatego, żeby dać wiernym możliwość jednoczenia się z Chrystusem, bez czego żaden człowiek niema w sobie nadprzyrodzonego życia...

Dlatego zaraz w dniu następnym powrocie z Grodziska, w sobotę, 17 października, udałem się do odległej o dwanaście kilometrów od Żyrardowa wsi Oryszewa.

Po odmówieniu w kaplicy, jak zazwyczaj, różańca i wysłuchaniu spowiedzi żołnierzy, udałem się wcześniej na czpoczynek. Przygotowano mi posłanie w obszernej izbie wraz z dwoma kwaterującymi tam oficerami. Było już pewnie po północy, gdy obudziło mnie ciężkie stąpanie wartownika, który, uderzając kolbą karabinu o podłogę, stanął na baczność i twardym służbowym tonem wezwał oficerów do wstania, bo się rozpoczął atak nieprzyjacielski. I w rzeczy samej zaczęło się rozlegać głośnie, jak-

by w nadmiernym podrażnieniu i z niecierpliwym naleganiem powtarzające się stukanie niby w ścianę domu lub w mury parkanu; jakgdyby jakaś sucha, koścista ręka niewidzialnego wielkoluda w nie uderzała. To — rozpoczęto ostrzał z kulomiotów.

Oficerowie zerwali się z łóżek i z nerwowym pospiechem, narzuciwszy mundury i przypasawszy szable, wybiegli z izby.

Ja wolniej nieco również przed dom wyszedłem. Obraz, jaki roztoczył się przede mną, wydał mi się straszny wprawdzie, ale wspaniały i porywający niesamowitem swem pięknem.

Od tysięcznych, nieustających wystrzałów zapalały się jedna za drugą — krótkie, zlekka czerwone błyskawice.

Reflektor rzucał naokół po widnokregu swemi olbrzymimi trupio-bładami, a przytem rażącemi, oczami snopy światła.

Tu i owdzie, błyskając i świecąc jak meteory, padały ciężko na rolę i z przerażającym hukiem rozpękały się szrapnele; zdawało się, że wybuchy ściągają się wzajemnie, że przelatują tuż nade mną. Trzask pojedynczych strzałów karabinowych rozbił się w powietrzu z różnych stron równocześnie. Nie ustawał też ani na chwilę żalosny jazgot, postękiwanie pocisków armatnich i nie milknął gęsty i jakby lekki ostrzał z ręcznych karabinów.

W pewnej chwili zaczęło przycichać, a nawet uspokoiło się zupełnie, jakgdyby ta burza poszła dalej.

Wtedy wróciłem do izby i, chcąc się znowu położyć, zacząłem się rozbierać...

Wtem znowu... z początku powoli, spokojnie, zdaleka... potem wciąż bliżej, wyraźniej i uporczywiej grzmiały działa, trajkoczą kulomioty i trzeszczały wystrzały karabinowe. Zlewało się to wszystko w jeden niepowstrzymany potok huku i wybuchów tak, iż się zdawało, że dom, przed którym stałem, runie, grzebiąc mnie w swych gruzach.

Wtedy powstała we mnie niezdrowa ciekawość przypatrzeć się bliżej, choćby z narażeniem życia, temu żniwu śmierci. Niepodobieństwem bowiem było pozostawać obojętnym wobec tej mordowni i tego piekła, pochłaniającego setki istnień ludzkich.

Z miejsca, na którym stałem, niewiele rozróżnić mogłem. Tylko jakieś błyski i zapalające się, to znów przygasające światła.

Aż w pewnej chwili... co to? Uszy przeraził donośny okrzyk, wydierający się z tysiąca gardzieli. Po dłuższej chwili jakgdyby ryki lwa rozjuszonego, to znów jęki zarzynanych i złorzeczenia rannych.

To ataki na bagnety, szepnąłem do siebie, rosyjska piechota na Niemców naciera.

A przed oczyma wyobraźni przewijać mi się zaczęły okropne sceny przebijania bagnetem piersi i brzuchów, miażdżenie kolbami czerepów. I owładnęło mną uczucie okropnej odrazy do tych ludzi, co powodują wojnę wraz z jej okropnościami.

Siliłem się przypomnieć sobie, co by mogło usprawiedliwić to, na com patrzył ze grozą, której żadnym słowem ludzkim nie da się wypowiedzieć. Chyba że z tej wojny narodzi się większa odraza dla niej i nowy, lepszy, doskonalszy człowiek.

*C. d. n.*